

Po 2 tygodniach Żaneta była skłonna uwierzyć w każdą plotkę jaką słyszała o Alu.

Rzeczywiście okazał się tak podłym, wrednym i samolubnym, nieprawdopodobnie rozpieszczonym dzieciakiem. Nigdy nie przykładał się do lekcji (poza tym jednym razem, pierwszego dnia), na samych zajęciach ziewał i otwarcie okazywał że naukę uważa za stratę czasu. Nigdy nie przychodził na czas, zawsze urywał się przed czasem, nie było dnia żeby nie wytknął jej ... właściwie czegokolwiek, ale nigdy się nie powtarzał. Zawsze miał w zanadru nową szpilę do wetknięcia.

Al był manipulantem, miał przedziwny talent znajomości ludzkiego umysłu. Żaneta wiele razy złapała się na tym że zaczynała po cichu się przejmować jakąś cichą obelgą którą rzucił w jej stronę, pomimo że nigdy wcześniej nie wpadła by jej nawet do głowy. Al potrafił nawet największą głupotę przedstawić jako prawdę i przekonać ludzi że tak jest.

Żaneta milczała ale robiła swoje. Coś podpowiadało jej że skarżeniem na niego do rodziców, nie uda jej się zdobyć jego zaufania, a przynajmniej szacunku. Inna sprawa że pierwszy raz widziała taki przypadek i nie wiedziała co robić. Codziennie prawie znajdowała w jego zeszytach długie listy imion osób, które zasłużyły na śmierć, według ich autora (ona sama prawie zawsze była na przynajmniej 10 pozycjach). Kilka razy w podręcznikach znalazła ukryte karykatury, a na drzwiach własnego mieszkania ktoś wymalował bardzo wulgarny napis. Żaneta nie sądziła żeby to był Al – do pewnych rzeczy nie byłby zdolny – ale że na pewno miał z tym coś wspólnego, bo następnego dnia miał świetny humor. Mimo to nie rezygnował ze stałej pozy śmiertelnie znudzonego, zmuszanego do robienia czegoś bezsensownego, nieszczęśnika.

- Czyżbyś wstał dzisiaj prawą nogą Al ? – spytała gdy jak co rano wlepił w nią znudzone spojrzenie. Chłopak nic nie powiedział ale przez jego twarz przeleciało coś jak cień uśmiechu. Oparł łokcie na stole, położył na nich głowę i przymknął oczy.

- Wyjmij książki od angielskiego – powiedziała zrezygnowanym tonem Żaneta, widząc że nic z niego nie wyciągnie. Al otworzył jedno oko, po czym zamknął je i przeciągnął się spokojnie.

- Strata czasu – odparł beztrąsko.

- Wyjmij.

- Nie.

- Dlaczego ?

- Twoja sprawa ? – lodowaty ton tym razem jej nie speszył, co najwyżej bardziej rozżłościł.

- Oczywiście że moja! I czy pozwoliłam ci mówić sobie na „ty” ?

- Nie wiem, nie słuchałem – bezgraniczna obojętność w jego głosie przesądziła sprawę. Żaneta podniosła się i wyszła z pokoju, nerwowo zaciskając usta.

- Heeej, gdzie się PANI wybiera ? – zawołał za nią przekornie Al.

- Do twojego ojca oczywiście .

Chłopak obejrzał się zdziwiony. Resztki błaznowania wywietrzały mu z głowy.

- Nie pójdzie ... - powiedział do siebie. Żaneta tymczasem szła korytarzem, i skręciła w dół, na schody.

- Nie no, ona na serio pójdzie ! – Al zerwał się i pobiegł za nauczycielką. Dotąd taka sytuacja mu się nie przytrafiła, żadna z nauczycielek nie ośmieliłaby się powiedzieć czegokolwiek przeciwko Alowi Sevilowi w jego własnym domu, a już jego ojcu ... wszystko jedno któremu !

Żaneta stała już przed drzwiami gabinetu Szymona. Przez czas spędzony tutaj, dowiedziała się że to do niego ma zwracać się z wszelkimi sprawami związanymi z Alem, Alvin całkowicie umywał od tego ręce. Żaneta nie do końca to rozumiała, ale przyjęła do wiadomości, i teraz pierwszy raz przychodziła ze skargą. Zapukała i słysząc zza drzwi „Proszę !” pewnie weszła do środka.

Gabinet nic się nie zmienił od czasu gdy była tu pytając o pracę. Nawet Szymon siedział w tym samym miejscu, ale tym razem był tu też Alvin który zaglądał mu przez ramię do komputera i śmiał się z czegoś cicho, ale umilkł gdy zobaczył Żanetę. Spoważniał i prędkim krokiem wyszedł z gabinetu nie spojrzawszy nawet na nią. Nauczycielka stłumiła w sobie uczucie niepewności i podeszła do biurka Szymona.

- Coś się stało ? – spytał widząc jej poważną minę. Żaneta westchnęła ciężko.

- Tak. Chodzi o Ala.

Szymon spojrzał na nią ze zdziwieniem. O Ala ? Co takiego mogło się stać ? Jeszcze nikt, nigdy nie przychodził do niego w jego sprawie.

- Coś się stało ? – spytał ostrożnie. Żaneta pokiwała głową.

- Chłopiec w ogóle mnie nie szanuje, jako nauczycielki i bądź co bądź starszej osoby. Notorycznie ignoruje to co do niego mówię, nie odrabia zadanych prac, nie uczy się, jest złośliwy i arogancki. W żaden sposób nie mogę do niego dotrzeć .

Żaneta przy wygłaszaniu tej tyrady stała sztywno wyprostowana, dopiero teraz zdała sobie sprawę że Szymon wskazał jej krzesło, więc usiadła. On sam był zamyślony, nie wiedział co ma odpowiedzieć. Nie znał w gruncie rzeczy swojego syna, nie rozmawiał z nim, opierał się na obserwowaniu go z ukrycia i opowieściach innych ludzi, ale na ogół i tak nie dawał im wiary. Dla niego Al był spokojnym, zamkniętym w sobie chłopakiem, może niezbyt inteligentnym ale na tyle rozsądnym żeby nie pakować się w kłopoty.

- Czy ty znaczy że chcesz zrezygnować z tej posady ? – spytał cicho. Nauczycielka zachnęła się.

- Nie, skąd ci to przyszło do głowy? Podjęłam się nauczania tego chłopaka i łatwo nie zrezygnuję! Chodzi tylko o to żebyś jako ojciec przemówił mu do rozumu. Nie musi mnie lubić, ale niech zachowuje się przyzwoicie, bo z jakim podejściem jak teraz on się niczego nie nauczy.

- Ja mam mu przemówić do rozumu ?- Szymon pokręcił głową – Jak ?

- Skąd ja mam wiedzieć jak? To ty jesteś tu ojcem – Żaneta odchyliła się na krześle, a Szymon milczał. Przez chwilę tak siedzieli, aż Szymon poprosił żeby zawołała Ala.

Al stał przed biurkiem Szymona i wbił wzrok w ziemię. Nic nie mogłoby go teraz zmusić żeby spojrzał na ojca, który z niezbyt pewną miną układał sobie w głowie co ma powiedzieć krnąbrnemu synowi. Właściwie, to kiedy ostatnio cokolwiek do niego mówił ? ...

- Więc ... byłeś niemiły dla panny Miller tak ? – zaczął, lecz Al milczał. Szymon poczuł że resztki pewności go opuszczają, ale musiał kontynuować.

- Ona nie ma zwyczaju kłamać, a jest twoją nauczycielką więc jej wierzę. No i nie zaprzeczyłeś więc ... och, dlaczego po prostu jej nie przeprosisz ? Będziemy obaj mieli to z głowy .

- Nie mam za co jej przeproszać ... nie chcę tego robić. – mruknął Al i poczuł mściwą satysfakcję na widok miny Szymona. To że tak mu przeszkadzało jego zachowanie było ... zadowalające.

- To twoja nauczycielka i dorosła osoba, musisz ją przeprosić natychmiast. – Szymon wybrnął jakoś i z westchnieniem ulgi obserwował jak Al opuszcza jego gabinet tak prędko jak to możliwe. Zwykle upomnienie okazało się trudniejsze niż przypuszczał.

„Oby poszedł po rozum do głowy i przeprosił Żanetę” pomyślał .

Tymczasem Al poszedł owszem, ale bynajmniej nie po rozum. Wziął cienką kurtkę – zbierało się na deszcz, pomimo że od ponad tygodnia trwała złota jesień – i wyszedł z domu. Cicho przemykał znanymi sobie bocznymi przejściami i po parunastu minutach stanął przed niedużym domkiem porośniętym przez bluszcz który czepiał się wystających, czerwonych cegieł, i piął się ku górze. Przed domem, w małych zakolach otoczonych płotkami z gałązek, kołysały się puchate astry. Domek miał ganek na którym spał żółty piesek z postrzępionymi uszami i śmieszna, ciemna łatką nad okiem. Podwórko było wydeptane, co świadczyło o tym że mieszkali tu dzieci. Al zawsze czuł się w tym domu zupełnie inaczej niż w swoim, jakoś lepiej. Olbrzymia rezydencja zbudowana za pieniądze z wytwórni płytowej, wydawała mu się zawsze tylko wielkim składem mebli w którym gubił się gdy był mały. Nie był to dom, chociaż nie umiał powiedzieć czego konkretnie mu brakuje, ale zdawał sobie sprawę że to coś nigdy chyba tam się nie pojawi.

To coś, to była miłość rodziny.

W tym małym domku mieszkali Teodor i Eleonora z trójką dzieci – Paulem, Sherry i Randym. Często bywała tu również Deana, ich kuzynka i jedyna osoba którą Al mógłby nazwać przyjaciółką.

Chłopak gwizdnął na psa, który podniósł śmieszne uszy i z wesołym szczekaniem podbiegł do niego. Al uśmiechnął się i pogłaskał skaczącego psa po grzbiecie. Nie miał swojego zwierzaka, ale ten piesek przyzwyczał się do niego i traktował jak domownika. Po chwili rozległo się charakterystyczne stukanie. Al

podniósł głowę i prędko wytłumaczył sobie o co chodzi. To Sherry – jego wesoła i kompletnie zwariowana (jak wszyscy uważali), młodsza kuzynka stuknęła w szybę i gestami wołała go do środka. Chłopak pobawił się jeszcze chwilę z psem i wszedł do środka.

- Usłyszałam jak Ciapek szczekał i zobaczyłam ciebie! – Sherry wybiegła do przedpokoju żeby się z nim przywitać. Al zdjął kurtkę i wygonił psa na dwór, nawet nie zauważył kiedy ten wbiegł za nim.

- Chłopaki w swoim pokoju? – spytał, ale Sherry pokręciła głową.

- Tylko Randy i Deana z nim jest. Paul znowu zamknął się na strychu i brzdąka na gitarze. Słyszysz ?

Al wytężył słuch ale nie zdołał niczego usłyszeć. Sherry wzruszyła ramionami.

- Najwyraźniej przestał. Całe rano tam jęczał czy śpiewał, nawet nie wiem czy to u niego jakaś różnica, ciągle tylko oooooch i aaaaaach i noooooonoooooooo !

Ryki dziewczynki wywołały Eleonorę Seville z kuchni.

- Co się tu ... ooo, cześć Al, co tam ? – spytała pogodnie – Jak nowa nauczycielka ?

- Bardzo marnie – odpowiedział oglądnie. Nie chciał przy kimś takim jak ciotka Eleonora powiedzieć że jego nauczycielka to skończona kretyńska więc ograniczył się do tego. Nie umiał docenić tego, jak miła jest dla niego pani Seville ale tolerował to i nie utrudniał jej .

- Zawsze tak mówisz – stwierdziła ze śmiechem – No, lećcie do Randiego a później może uda wam się ściągnąć Paula ze strychu ? Siedzi tam cały dzień.

- Mamo, on już wie, ja mówiłam ! – pochwaliła się Sherry – A Paul już przestał grać.

- Naprawdę ? – zdziwiła się Eleonora – Nie zauważyłam , w kuchni straszny przez te remonty u sąsiadów.

Al nie kontynuował już tej rozmowy. Brat na strychu, remonty u sąsiadów – to był zupełnie inny świat, niż ten w którym żył na co dzień. Nie przychodził tu zbyt często, tylko wtedy gdy czuł że nie wytrzyma dłużej w swoim domu. Dzisiaj był właśnie taki dzień.

W pokoju chłopców faktycznie Randy i Deana siedzieli przy komputerze i coś szeptali do siebie. Al nie raz podejrzewał że mimo bliskiego pokrewieństwa, ta dwójka po kryjomu utrzymuje inne relacje, ale nigdy się w to nie zagłębiał. To było dla niego idiotyzmem.

- Siema ! – Randy nigdy nie tracił optymizmu – Dawno się nie pokazywałeś.

- Nie miałem po co – mruknął Al podsuwając sobie stółek – Co patrzycie ?

- Nic nadzwyczajnego – Deana zamknęła okno przeglądarki. Nie umiała sama stwierdzić czy lubi Ala czy też go nie cierpi. Z jednej strony umiał coś sensownego powiedzieć, w przeciwieństwie do większości głąbów, chłopaków w jego wieku, i nie był głupi. Z drugiej ... cóż, wstyd jej się było przyznać ale była zwyczajnie zazdrosna. Al mógł mieć wszystko co by tylko chciał, a ona na wymarzony skuter musiała zbierać latami. A on w dodatku traktował to wszystko tak, jakby to było nic, ale na innych patrzył z góry.

Tylko na nią nigdy, a przynajmniej od czasu gdy pobili się będąc małymi dziećmi. Deana była trochę starsza, ale Al wcale nie był mniejszy, więc oboje wyszli poturbowani ale przekonani o słuszności wzajemnych racji. Teraz, gdy oglądała modne plecaki, nie chciała się przyznać przed Alem że jej na taki nie stać – jej rodzice mieli pieniądze ale żyli bardzo oszczędnie.

- Ja dopiero co miałem chryję w domu z nauczycielką, co za upierdliwa baba ! – Al oparł się łokciem o biurko – Polazła do Szymona się skarżyć na mnie, widzieliście coś takiego ?

Randy zarechotał a Deana mu wtórowała .

- I co ci powiedział ?

- Że mam ją przeprosić, jeszcze czego! Wredny babsztyl.

- Mówisz tak o każdej z nich, która to już w ogóle?

- Straciłem rachubę Dean. Ale to pierwsza która cokolwiek do mnie miała, przecież jestem taaaaki grzeczny ! – Al przewrócił oczami z miną aniołka, a Randy i Deana znowu pokładali się ze śmiechu.

- Aniołeczku, gdzie podziąłeś skrzydełka?

- Ukradła mu je wściekła nauczycielka!

- Łapać! Trzymać!

Kuzyni po chwili turlali się po podłodze, tylko Al prychnął z irytacją i przesiadł się na krzesło biurowe przed komputerem.

- Zachowuje się jakby jej zależało na czymś więcej niż na kasie Szymona i Alvina – powiedział poważnie-Tyle że to bez sensu.

- Dlaczego bez sensu? – Randy podniósł się z ziemi – Czy to takie dziwne że dla odmiany trafiłeś na jakąś osobę której zależy na pracy? Może faktycznie lubi nauczać ?

- Albo być poniżana – stwierdziła zgryźliwie Deana – Wtedy zatrudnienie się u ciebie było chyba dla niej uśmiechem losu.

- Nie, to nie to ... jestem pewien że to nie to – Al nawet na nich nie patrzył. Oczy utkwiał w ekranie komputera – Nie wydaje mi się też żeby była moją rodziną. Sądzę raczej że dobrze zna Szymona, jest z nim na ty i rozmawiają jak dobrzy znajomi.

- Coś w tym może być – Deana pochyliła się do komputera – I teraz przybyła sprawdzić jak sobie radzi...

- z Alvinem i tobą ...

- Może nawet była jego dziewczyną !

- I teraz chce go namówić żeby do niej wrócił ! Pomyśl Al, co to by znaczyło dla ciebie ...

Randy nie dokończył zdania, Al dzielił go po głowie książką leżącą na biurku.

- Nie buduj zamków na lodzie, to miasto się mnie nie pozbędzie tak łatwo – powiedział ponuro i wyszedł z pokoju. Randy i Deana spojrzeli po sobie.

- Nie jestem na niego zły – powiedział Randy cicho- Gdybym ja też tak miał żyć ...

- To byś się prędzej zabił, wiemy – ucięła rozmowę Deana – Czy za każdym razem musimy wałkować ten temat ? Skoro i tak widzisz że Al zachowuje się ... no głupio mu kiedy o tym gadamy. Na serio, nie moglibyśmy przestać? Żeby było jak kiedyś ?

Dziewczyna wstała i wybiegła z domu. Na skrzyżowaniu obejrzała się, ale Al zniknął już za zakrętem.